

178379

+

HORIZON

**BIBLIOTEKA GŁÓWNA
AKADEMII EKONOMICZNEJ W KRAKOWIE**

**Badania porównawcze
polskich bibliotek naukowych**

**Materiały z konferencji
(Kraków, 19-21 września 2001)**

Kraków 2001

SPIS TREŚCI

Komitety organizacyjny	_____	3
Lista sponsorów konferencji	_____	5
Wstęp	_____	9
Ankieta	_____	15

REFERATY

Prof. dr hab. Mirosław Górny	<i>Wykorzystanie metody porównawczej do oceny efektywności bibliotek naukowych</i>	27
Mgr Anna Osiewalska	<i>Praktyka badań porównawczych bibliotek naukowych USA i krajów Unii Europejskiej</i>	39
Mgr Marek Górski	<i>Analiza porównawcza finansowania i budżetów polskich bibliotek naukowych. Wprowadzenie do badań. Analiza wpływów i wydatków.</i>	53
Mgr Lidia Derfert-Wolf	<i>Analiza porównawcza finansowania i budżetów polskich bibliotek naukowych. Wskaźniki finansowe. Propozycje standaryzacji badań porównawczych.</i>	87
✓ Dr Artur Jazdon	<i>Wskaźniki, normy i standardy w zakresie zarządzania zbiorami</i>	111
Mgr Anna Sokołowska-Gogut	<i>Analiza zasobów ludzkich wybranych bibliotek naukowych</i>	129

Artur Jazdon

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

NORMY, STANDARDY, WSKAŹNIKI W ZARZĄDZANIU ZBIORAMI

Streszczenie

Określenie warunków wstępnych jakie należy spełnić przy próbie formułowania wskaźników dotyczących zarządzania zbiorami, pytania na które należy odpowiedzieć (jak dojść do wyliczenia, jak winny być zbudowane, czy da się zbudować wskaźniki uniwersalne). Próba określenia grupy wskaźników możliwych do wyliczenia. Propozycja wprowadzenia czterech podstawowych wskaźników. Jakim celom i komu wyliczane wskaźniki mogą praktycznie służyć.

W referacie niniejszym staram się odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest wyliczenie i zaproponowanie jako obowiązujących do wprowadzenia do naszej praktyki bibliotecznej pewnych norm, wskaźników, które mogłyby stać się punktem odniesienia dla oceny, porównywania czy normowania działań bibliotecznych w zakresie zarządzania zbiorami. Świadomie używam sformułowania zarządzanie zbiorami, a nie gromadzenie, choć w większości rozpoznana literatura ogranicza proponowane wskaźniki do typowego gromadzenia rozumianego jako pozyskiwanie, budowanie zbiorów. Będę jednak próbował omawiając

pewne możliwe do zastosowania wskaźniki przyjmować założenie, iż realizujemy w dużym stopniu zerowy model przyrostu zbiorów Atkinsona.

W swoim opracowaniu posługiwałem się oczywiście wynikami przeprowadzonej ankiety, ale i wcześniejszymi badaniami własnymi. Nawiązuję do propozycji zgłoszonych rok temu na konferencji w Kazimierzu, jak też znanych nam propozycji brytyjskich oraz publikacji M. Górnego (Ocena efektywności udostępniania informacji w bibliotekach naukowych) i przedstawionych w niej pewnych rozwiązań amerykańskich.

Rozważając temat postawiłem też sobie kilka pytań, na których część odpowiedziałem, na część starałem się odpowiedzieć, a część pozostawiłem do dyskusji. Jestem również świadomym, że nad częścią z tych pytań musieli również zastanawiać się pozostali referenci i że oni również będą próbowali udzielić na nie odpowiedzi.

Muszę również zaznaczyć, iż pewne wyliczone przez mnie wskazania mogą się w pewnym stopniu różnić od wyliczeń przedstawionych w innych referatach. Wynika to z faktu, iż nie ująłem w swoich wyliczeniach tych ankiet, które napłynęły do mnie w ostatnim tygodniu przed konferencją z tego względu, że referat miałem już przygotowany. Po drugie, nie wyliczałem mediany ale średnie arytmetyczne. Po trzecie, wyniki zaokrąglałem, gdyż potrzebne były mi nie tyle do dokonania dokładnych wyliczeń, ale do zobrazowania pewnych ogólnych poziomów kształtowania się omawianych wskaźników.

Pierwsze pytanie, jakie sobie postawiłem, dotyczyło tego, jak winny wyglądać ewentualne wskaźniki lub mówiąc inaczej jak winno wyglądać dochodzenie do nich. Otóż stoję na stanowisku, że jeśli wskaźników tych będą dziesiątki oraz dochodzenie do nich będzie wymagało zatrudnienia sztabu specjalistów lub prowadzenia długotrwałych wyliczeń, nie będą one stosowane i nie spełnią oczekiwań. Uważam, iż ewentualnych wskaźników czy norm może być kilka, muszą one być łatwo wyliczalne, opierając się na danych porównywalnych dla danych bibliotek. Powinny być również w miarę

zobiektywizowane, nie odwoływać się do nierealnych dla nas wzorców i być zrozumiałe na pierwszy rzut oka dla laika (a szczególnie dla naszych bezpośrednich przełożonych). Nie neguję konieczności prowadzenia szczegółowych badań efektywności czy kosztowności funkcjonowania naszych bibliotek, których wyniki muszą służyć ich dyrektorom do coraz doskonalszej organizacji podległych im instytucji. Nie mogą one jednak powtarzać zastępować czytelnych i łatwo wyliczalnych wskaźników.

Drugie pytanie natury zasadniczej dotyczyło tego, czy można zbudować normy i wskaźniki uniwersalne dające się zastosować w każdej bibliotece naukowej. Muszę przyznać, iż jeszcze rok temu w Kazimierzu byłem gotów odpowiadać na to pytanie pozytywnie. Po przeanalizowaniu jednak odpowiedzi na pytania ankiety, wejściu w specyficzne uwarunkowania funkcjonowania różnych typów bibliotek naukowych skłaniałem się do poglądu, iż praktycznie - poza jednym czy dwoma - powinniśmy te wskaźniki zbudować oddzielnie dla bibliotek szkół wyższych i innego typu bibliotek naukowych. Decydują o tym zarówno:

- różnice w sposobie finansowania i budowaniu ich budżetów,
- różnice realizowanych celów statutowych tych jednostek,
- zdecydowane zróżnicowanie grupy potencjalnych odbiorców (publiczne biblioteki naukowe - biblioteki szkół wyższych - biblioteki PAN itp.) i ich oczekiwań w stosunku do biblioteki.

To są zapewne tylko najważniejsze powody, bowiem wnikliwy analityk mógłby wskazać ich więcej.

Myślę, iż należy również w dyskusji powrócić do pytania, czy budując normy dla np. bibliotek uczelnianych nie należałoby również i w ich obrębie dokonywać jeszcze dalszych podziałów. Powiem, iż jestem przeciwny dzieleniu tych bibliotek np. według dziedzin (bo i takie propozycje we wstępnych dyskusjach padły). Uważam, że próba tworzenia oddzielnych wskaźników np. dla

bibliotek uniwersyteckich, politechnicznych, rolniczych, medycznych, ekonomicznych itd. rozbił całą ideę i sprawi, że nie warto tym zagadnieniem się dalej zajmować. Natomiast uważam, iż należy się zastanowić nad ewentualnością budowania pewnych wskaźników dla bibliotek, a właściwie uczelni dużych i małych. Ta nomenklatura jest tu zupełnie dowolna i możemy te biblioteki nazwać inaczej. Wydaje się jednak, że faktycznie dość trudno będzie przyjąć w zakresie zarządzania zbiorami pewne wskaźniki za obowiązujące w uniwersytecie mającym 50-tysięcy studentów i małej szkole artystycznej. Decydując się na przyjęcie takiego rozwiązania, musielibyśmy natomiast spróbować odpowiedzieć na pytanie, które z uczelni polskich możemy zaliczyć do dużych, a które do małych. Powrócimy do tego problemu likwidacji tych różnic wyjściowych za chwilę, rozpatrując problem wprowadzenia lub nie „wag”.

Trzecim problemem bo właściwie nie pytaniem jest ten, na który wskazywał m.in. rok temu prof. Jacek Osiewalski. Nigdy nie wypracujemy żadnych miarodajnych wskaźników, jeśli nie będziemy umieli sami wskazywać danych do ich wyliczenia. Nie można w pytaniu o podział budżetu wykazywać danych, po podliczeniu których okazuje się, iż łącznie dają wielkość większą od wskazanego całego budżetu. Podobnie w pytaniu o to, jaką grupę użytkowników stanowią studenci i pracownicy własnej uczelni i pozostali, suma tych dwóch składników była wyższa od wskazanej wiersz wyżej łącznej liczby wszystkich użytkowników. Można powiedzieć, że to kwesta błędów. Ale jak rozstrzygnąć problem biblioteki, która podaje, że liczby użytkowników nie może określić. Czy na prawdę tak podstawowej wielkości się w niej nie liczy?

Drugi problem jest głębszej natury. Wiele bibliotek w pytaniach dotyczących finansów nie podawało informacji szczegółowych pisząc, iż te dane posiada wyłącznie kwestura. Nawet jeśli część bibliotek nie ma wydzielonego budżetu, takie dane bez wątpienia z kwestury można uzyskać. Jak bez tych danych mogę w ogóle jako dyrektor funkcjonować i prowadzić instytucję? Pozostaje jednak bezsprzecznie problem koniecznego dążenia do pewnego ujednolici-

cenia sposobu kształtowania naszych budżetów w różnych uczelniach. Ale jak i komu ten problem zgłaszać w celu jego rozwiązania? Chyba, że właśnie wyznaczenie pewnych wielkości czy wskaźników zmusi te uczelnie do wyznaczania określonych pozycji i kwot w budżetach po to, by móc obliczyć, jak realizacja ich w danej jednostce wygląda. Być może moglibyśmy próbować rozmawiać z przedstawicielami KRASP-u w celu jednolitego wprowadzenia tych danych do budżetów wszystkich uczelni.

Czwarte pytanie dotyczy liczenia usług elektronicznych. Wiele ankietowanych bibliotek na pytania dotyczące tych zagadnień nie odpowiedziało zupełnie (może z powodu małej ilości proponowanych czytelnikom baz, braku pracy w sieci) inne szczerze odpowiadały, iż nie liczą ich, nie monitorują i nie potrafią na to pytanie odpowiedzieć. Jeśli wszyscy zgadzamy się z tym, że np. dostęp konsorcyjny do baz pełno tekstowych czy wersji elektronicznych ma zastąpić prenumeratę czasopism, to też winniśmy go jakoś liczyć. Tym bardziej, że zakup tego dostępu też kosztuje, że w jego wyniku chcemy albo ograniczać wydatkowanie środków na gromadzenie albo za te same środki pozostające w dyspozycji kupić nowe źródła. Natomiast należy przyznać, iż na podstawie przeprowadzonej ankiety trudno w chwili obecnej próbować wskazywać wielkości, które moglibyśmy przyjąć za normę, wskaźnik czy standard. Do tego problemu powrócimy.

Podobny problem napotkamy przy próbie liczenia źródeł elektronicznych czy też szczególnie np. czasopism elektronicznych udostępnianych użytkownikom. Jak liczyć czasopisma prenumerowane w wersji print i równocześnie w wersji elektronicznej. My mamy ich np. przeszło 400 co odpowiada połowie wszystkich prenumerowanych czasopism zagranicznych i 10% wszystkich pozyskiwanych czasopism. Charakterystyczne, że - co prawda na małej próbie - wskazać można, że polskie biblioteki średnio pozyskują w postaci elektronicznej 10% tytułów prenumerowanych w wersji print. Ale czy w wyliczaniu wskaźników

wielkości te dublować? A jak traktować informacje, że biblioteka daje czytelnikom dostęp do 15 tys. czasopism elektronicznych?

Z reguły jest to dostęp do baz typu SwetsNet, a więc dających dostęp informacji o spisie treści czy ewentualnie abstraktu. Te bazy nie uzupełniają więc zasobu prenumerowanych czasopism, a co najwyżej wydawnictwa abstractowe czy bibliograficzne. Uważam więc, że przy próbie wyliczania wskaźników dla źródeł elektronicznych powinniśmy ujmować wyłącznie i wskazywać liczbę kupowanych dostępów do czasopism pełno tekstowych.

Podobny problem zaobserwujemy przy liczeniu zbiorów specjalnych. Wynika to z faktu, iż część bibliotek nie posiada ich i nie gromadzi, a te gromadzące często co innego do nich zaliczają i inaczej je liczą. Jest i inny problem związany z wielkością środków na zakup i utrzymanie tych zbiorów wydatkowanych. Dla przykładu podam, że w mojej dużej bibliotece uniwersyteckiej liczą one 450 000 jednostek tj. blisko 17% zbioru. Są one ważne, stanowią o pozycji tej biblioteki, dużo kosztuje ich nabywanie, konserwacja, opracowanie itp. A wykorzystanie ich stanowi nie całe 2% całego udostępniania. Są przy tym wykorzystywane dla prowadzenia prac badawczych, często przez ludzi spoza naszej społeczności akademickiej, nie mają więc wiele wspólnego z procesami badawczymi i dydaktycznymi realizowanymi na uczelni. Można wskazać również drugi typ bibliotek tj. politechnicznych, które gromadzą normy czy opisy patentowe. Dalej widać jeszcze różnicę w liczeniu tych zbiorów. Nie liczymy pojedynczej kartki rękopisu, lecz zespół w skład którego wchodzi, nie liczymy oddzielnie exlibrisów, jeśli wchodzi w skład np. katalogów czy zbioru, nie liczymy każdej mikrofiszy, na których zarejestrowano aktualne wydawnictwo czy katalog. A takie wypadki się zdarzają !. Ze zdumieniem patrzymy wówczas, że biblioteka szkoły technicznej wskazuje, że przeszło połowę jej zbiorów stanowią zbiory specjalne. Musimy więc wrócić do początku i ustalić co jak liczymy w tym przypadku. Dodatkowo warto dodać, iż na ich gromadzenie badane biblioteki przeznaczają tylko ok. 3-4% całego budżetu przeznaczanego na gromadzenie

zbiorów. Na ile więc wliczanie zbiorów specjalnych do wyliczeń wskaźników zniekształcać będzie ogólny obraz, a tym samym fałszować ustalone normy czy wyliczane dla określonej biblioteki wskaźniki?. Uważam więc za całkowicie zasadne postawienie pytania czy w takim wypadku liczenie norm i wskaźników nie powinno odbywać się z pominięciem zbiorów specjalnych. Oczywiście chodzi mi wyłącznie o liczenie wskaźników dotyczących zarządzania zbiorami (a więc np. ilości wol. na 1 użytkownika), a nie np. wyliczania ogólnych wskaźników kosztów.

Próba liczenia księgozbiorów dydaktycznych stawia przed nami następny problem. Wynika on z tego faktu, że znaczna część bibliotek nie prowadzi wydzielonego księgozbioru dydaktycznego i nie może na temat jego zasobu, rocznego przyrostu udzielić żadnych informacji. Z drugiej natomiast strony zagadnienie księgozbioru dydaktycznego wydaje się niezwykle ważne do normowania chociażby z uwagi na ilości studiujących u nas studentów, koszty pozyskiwania tych zbiorów, ich często krótki czas użytkowania inne zadania do spełnienia. Warto więc byłoby próbować pewne założenia normatywne dla tych księgozbiorów wyliczyć i przyjąć. Z drugiej strony należy się zastanowić, czy ich łączne traktowanie z pozostałymi zbiorami nie wpłynie na zdeformowanie wykonanych dla wyliczeń i ustalonych wskaźników. Wydaje mi się jednak, że z uwagi na obecną sytuację w naszych bibliotekach należy księgozbiory te wliczać do całych zbiorów, a ewentualnie wskaźniki dla nich wyznaczać tylko jako wskaźniki pomocnicze dla tych bibliotek, które księgozbiory te mają wydzielone czy gospodarkę nimi prowadzą w sposób wydzielony.

Kolejne pytanie: czy wprowadzamy pojęcie „wagi”. Wprowadzili je zarówno Brytyjczycy jak i Niemcy, przy czym pod tym pojęciem rozumieli co innego. Brytyjczycy odnoszą to do wyliczenia udziału procentowego budżetu bibliotek w budżecie szkoły proponując równanie: średnia cena książki x liczba studentów obliczeniowych + waga, gdzie waga jest dodatkowym elementem

uwzględniającym nowe programy, zaawansowane prace badawcze, lokalizację uczelni w kilku miejscach. Niemcy natomiast pod pojęciem „wagi” rozumieją przyjęty dla danej dyscypliny wskaźnik określający jej ważność. Wskaźnik ten ujmuje nie tyle znaczenie danej dyscypliny ale przede wszystkim jej kosztochłonność. Widzimy tu pewne podobieństwo do wag stosowanych przez KBN. Można więc się zastanowić, czy przyjmując wspólne wskaźniki bazowe dla wszystkich szkół nie należałoby np. dla politechniki czy szkół medycznych mnożyć lub dzielić je odpowiednio z uwagi na kosztochłonność tych dziedzin. Ja osobiście tego w tym momencie jeszcze bym nie wprowadzał.

Ostatni problem sprowadzić można do pytania o to jak liczyć użytkowników, tj. czy wprowadzamy pojęcie czytelnika/studenta obliczeniowego? Jest to rozwiązanie stosowane w bibliotekarstwie chociażby brytyjskim czy amerykańskim z uwagi na inne obciążenie biblioteki generowane przez te różne grupy czytelników. Czy wprowadzać je u nas? Po przeliczeniu odpowiedzi ankiety możemy wskazać, iż w naszych uczelniach procentowy udział studentów studiujących stacjonarnie i pozostałych wynosi odpowiednio 60 i 40. Brytyjczycy przyjęli, że ci studenci nie stacjonarni generują znacznie mniejszy ruch na uczelni i proponują przeliczanie ich w stosunku 1:5 (pięciu studentów tej grupy równoważy 1 stacjonarnego). Muszę przyznać, że z punktu widzenia zarządzania zbiorami nie ma chyba takiego bezpośredniego przełożenia. Liczba studentów i ewentualny ich podział na te grupy jest ważny praktycznie wyłącznie w przypadku kształtowania księgozbioru dydaktycznego. Z drugiej strony jesteśmy świadomi, że dość dawno tak z przyczyn ekonomicznych, braku miejsca jak i szybkości wprowadzanych zmian odeszliśmy chyba we wszystkich bibliotekach od stosowania wskaźników 1 podręcznik na x studentów. Kupuje się ich oczywiście więcej ale nie na tyle, aby zmieniały nam w sposób zasadniczy wyliczenia. Trzeba też pamiętać, że obsługa procesu dydaktycznego to ważne zadanie i nie należy go w żaden sposób jakoś próbować oddzielać od zadań badawczych i ich obsługi. Można również powiedzieć, że pojawiają się

już coraz śmielej próby wprowadzania do bibliotek elektronicznych tekstów dydaktycznych czy też zastępowania ich zwielokrotnionych zbiorów czytelnymi księgozbiorami semestralnymi. Kupujemy źródła elektroniczne i w tzw. wielodostępie, dajemy naszym użytkownikom, którzy mogą z nich korzystać z dowolnego miejsca na uczelni czy z domu. Tak więc wydaje się, że z punktu widzenia gromadzenia, zarządzania zbiorami wyliczanie studenta obliczeniowego nie jest konieczne.

Z drugiej strony nie wątpię, że patrząc na ten problem z punktu widzenia obsługi czytelnianej czy informacyjnej generowanie obciążeń wywołanych przez te grupy wygląda inaczej.

Po przedstawieniu tych problemów natury ogólnej należy przejść do konkretnych. **Jakie zależności** starano się wyliczyć na podstawie posiadanych danych i przeprowadzonych badań i jakie w związku z tym proponować wskaźniki czy normy.

Pierwsze z wyliczeń dotyczących struktury budżetu nie ma na pierwszy rzut oka wiele wspólnego z przedmiotem referatu. To co zwraca uwagę to blisko 50% udział funduszu płac w naszych budżetach, stosunkowo niski udział wpływów z grantów i środków wypracowanych przez biblioteki. Pierwsza wielkość jest o tyle dla nas ważna, że w zasadzie układ jest taki: im mniejszy udział środków na płace, to wyższy jest lub mógłby być udział środków na gromadzenie. Niski poziom funduszy pozyskiwanych jako granty czy środki samodzielnie wypracowane wskazuje na to ile możemy tu ewentualnie jeszcze uzyskać aby na gromadzenie przeznaczyć. Analizując strukturę wydatków stwierdzamy, że

– obok wspomnianych płac – 50% - gromadzenie jest drugą poważną grupą wydatków, gdyż na ten cel przeznaczamy średnio prawie 27 %. Pozostałe wydatki biblioteki pokrywane są z reszty, tj. ok. 23% środków. Można więc powiedzieć, że zasadniczo struktura ogólna naszych budżetów nie odbiega od

norm bibliotek zachodnich! Należałoby więc zapewne przyjąć jako pewien wskaźnik to, że za zadawalający możemy uznać taki budżet, w którym fundusz płac nie przekracza 50%, a koszty gromadzenia nie schodzą poniżej 1/3 całych finansów.

Warto również powiedzieć, iż analizując problem udziału budżetów bibliotek w budżetach naszych uczelni wyliczamy, że wynoszą one średnio 3,15%. Jeśli przypomnimy zalecaną przez „Wytyczne dla bibliotek akademickich” W. Brytanii wielkość 2,25% budżetu uczelni przeznaczaną na cele biblioteczne, to wyglądamy dobrze. Z drugiej strony na podstawie osobistych doświadczeń i rozmów z dyrektorami bibliotek brytyjskich mogę stwierdzić, iż środki pozyskane samodzielnie przez bibliotekę poza budżetem przyznany przez uczelnię wynoszą ok.10% środków budżetowych. Wprowadzone w tej chwili w Niemczech zalecenia mówią o tym, że w roku 2003 biblioteki uczelniane będą otrzymywały 70% potrzebnych im środków, resztę zaś winny uzyskać samodzielnie. W pierwszym wypadku owe 10% pochodzi w znacznym stopniu ze sprzedaży usług, w drugim na owe 30% mają się złożyć granty, subwencje celowe, wpłaty przemysłu za obsługę bieżącą. Z takimi tendencjami u nas też musimy się liczyć. Można jednak próbować sugerować, że jako zadawalającą uznamy taką sytuację, w której nasze biblioteki otrzymywać będą środki stanowiące 3% środków budżetowych uczelni.

Bardziej szczegółowe wyliczenie struktury wydatków na gromadzenie wskazuje, że przeszło połowę (52%) środków przeznaczamy na gromadzenie czasopism zagranicznych, 25% na zakup książek polskich i zagranicznych, ok.12% na zakup źródeł elektronicznych, 8% na prenumeratę czasopism polskich a ok.3 % na zakup zbiorów specjalnych.

Te wyliczenia powyższe mają dla nas jedynie pewien walor informacyjno-porównawczy. Trudno bowiem wymagać aby wszystkie biblioteki np. na zbiory specjalne wydawały wg normatywu 3% budżetu na gromadzenie. Bardziej interesujące wydają się natomiast następne wyliczenia mówiące o wydatkach ponoszonych przez nasze biblioteki w stosunku do liczby ich

użytkowników. Jest to ważne z tego powodu, że tu możemy próbować wyznaczyć pewien wskaźnik. Otóż wydatki te kształtują się następująco (w zł):

Ogółem na 1 użytkownika	243
Ogółem 1na studenta studiów dziennych	408
Ogółem na 1 studenta	227
Zakup zbiorów na 1 użytkownika	62
Zakup zbiorów na 1 studenta st.dziennych	146
Zakup zbiorów na 1 studenta	84
Zakup książek na 1 użytkownika	13
Zakup książek na 1 studenta st.dziennych	33
Zakup książek na 1 studenta	20

Są to łatwo wyliczalne zależności. Ale czy ujmować wskaźnikami wszystko? Jeśli wzorem Brytyjczyków uwzględnimy głównie wydatki na zbiory na 1 studenta, to musimy zastanowić się nad kwotą 84 zł. Dużo to czy mało? Jeśli dla Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu wyliczyliśmy dla roku ubiegłego, że 1 wprowadzana do zbiorów drogą kupna jednostka (krajowa i zagraniczna) kosztowała 94 zł to okaże się że nie jest to tak wiele. Nas ratuje to, ale co mają powiedzieć ci którzy go nie otrzymują? Nie dziwi więc w tym kontekście wyliczenie przedstawione w ubiegłym roku w Toruniu przez Halinę Ganińską dla bibliotek politechnik, a informujące o znikomej ilości nabywanych książek zagranicznych. Przywoływane zalecenia brytyjskie mówią w tym zakresie o 26 funtach, jakie winny być przeznaczone na 1 studenta. Jeśli nawet wyliczymy tą samą wielkość wg norm brytyjskich, to na 1 studenta obliczeniowego otrzymamy ok.112 zł. (tj.ok.18 funtów). Pytanie: czy kwotę 110-120 zł możemy uznać dziś za zadawalającą i rewaloryzując ją rokrocznie o procent inflacji przyjąć jako zadawalający wskaźnik nakładów na 1 studenta? Można przyjąć jego równowartość a więc poziom 30 EURO aby go nie zmieniać. Myślę, że gdyby KBN

przyjął taki wskaźnik naliczania nam kosztów większość z nas byłaby zadowolona. Tak czy inaczej ten wskaźnik **wysokości kosztów ponoszonych na 1 studenta / użytkownika może stać się jednym z podstawowych.**

Myślę, iż warto w tym miejscu raz jeszcze podeprzeć się danymi przytoczonymi przez M. Górnego. W bibliotekach amerykańskich w roku akademickim 1995/6 średnia cena zakupu książki wyniosła 46\$ (tj. ok.30 funtów). W tym samym okresie biblioteki brytyjskie za książki fachowe i akademickie płaciły 29 funtów (za książki z nauk ścisłych, technicznych i medycznych 40 funtów, co pozwala wyliczyć ich „wagę” na 1,25 w stosunku do pierwszych). Jeżeli przypomnijmy, że w tym samym czasie w W. Brytanii zalecano przyjęcie normatywu 26 funtów na 1 studenta, to niejako „zakładano”, że te normatywne środki wystarczą na kupno w przybliżeniu 1 tytułu (dokładnie 0,9). Przypominając wyliczone 84 zł w stosunku do poznańskiego kosztu 94 zł jednego zakupionego tomu (co stanowi też 0,9) to okaże się, że prawie zalecany normatyw brytyjski spełniamy. W jakiś pośredni sposób wskazuje to również, że zaproponowany normatyw nie jest niski i być może jego wprowadzenie w życie i faktyczne zrealizowanie pozwoliłyby może szczególnie na zwiększenie zakupów literatury zagranicznej.

Drugim podstawowym wskaźnikiem winien się stać ten mówiący o ilości woluminów wprowadzanych do zbiorów. Tu można rozważać cztery podstawowe zależności:

- wielkość ogólna zbiorów w przeliczeniu na 1 użytkownika,
- ilość woluminów wprowadzana rocznie na 1 użytkownika,
- ilość książek wprowadzanych rocznie na studenta,
- wpływ roczny w stosunku do wielkości zbiorów.

Pomijając wyliczenia średnich pewnych wartości charakteryzujących zbiory ankietowanych bibliotek spójrzmy tylko na wyszczególnione powyżej parametry:

Liczba wol. na potencjalnego użytkownika	48,0
Liczba wol. na faktycznego czytelnika	70,1
Liczba książek (w wol.) na 1 studenta	23,8
Wielkość wpływu rocznego na potencjalnego użytkownika	1,0
Wielkość wpływu rocznego na faktycznego czytelnika	1,2
Wielkość księgozbioru dydaktycznego na studenta	3,5
Wielkość wpływu rocznego do KD na studenta	0,2
Wpływ roczny w stosunku do wielkości zbioru w %	2,5

W przypadku dwóch pierwszych zależności można dodać, iż wcale nie jest tak, że np. stare biblioteki uniwersyteckie zawiązają wyliczoną średnią. Tylko jedna z nich w pierwszym, a dwie w drugim przypadku średnie te przekraczają. Wynika to z faktu dużej liczby czytelników zapisanych czy studentów i pracowników, którzy mogą lub powinni być jej użytkownikami. Choć oczywiście duże i z reguły stare przy tym biblioteki charakteryzują się stosunkowo wysokimi wskaźnikami. Ale wydaje się, że te wskaźniki dają nam pewną orientację, lecz nie powinny wyznaczać norm. Jak traktować wyliczoną tu niejako dodatkowo liczbę wyłącznie książek przypadających na 1 studenta. Możemy ją próbować odnosić do angielskich wytycznych sformułowanych następująco „Minimalna wielkość zbiorów powinna wynosić 17 pozycji na studenta obliczeniowego w uczelniach posiadających ponad 2 500 studentów” a 28 przy mniejszych. Jeśli pojęcie „pozycje” utożsamić z książkami, to wyglądamy dobrze. Spełniamy, ba przekraczamy wyraźnie ten wymóg progu minimalnego, bo praktycznie większość naszych uczelni (poza artystycznymi) zaliczyć należy do pierwszej

grupy bibliotek. Na wysoką przeciętną duży wpływ mają biblioteki uczelni starych. Jest natomiast wiele bibliotek (19), które wskazują wielkość niższą od średniej, w tym 10 niższą od normy brytyjskiej. Trzeba się zastanowić, czy wspomniane biblioteki starych, dużych uczelni nie zawyżają sztucznie tego wskaźnika. Chodzi mi mianowicie o to, że studenci nie korzystają faktycznie z całego zbioru książek w nich zgromadzonych. Oceniamy np. iż na 1,5 mln książek w BU studenci korzystają z ok. 400 000 tys. Dlatego też sądzę, że przyjęcie wskaźnika 15-20 wol. książek na 1 studenta byłoby normą właściwą.

Myślę, że również kolejne wskaźniki są niezwykle istotne, tj. wpływ roczny na użytkownika i w stosunku do zasobu. W pierwszym wypadku widzimy, że na potencjalnego użytkownika wprowadzamy w roku średnio 1 wol., a na faktycznego 1,5 wol. Natomiast w stosunku do zbioru zastanego wpływ roczny wynosi ok. 2,5 %. Muszę przyznać, że wyliczenia wykonane na podstawie danych dostarczonych przez poszczególne biblioteki są w tych wypadkach zadziwiająco zbieżne. Nie ma między większością spośród nich dużych różnic, choć zdarza się oczywiście kilka wyjątkowo pozytywnie lub negatywnie odbiegających od wyliczonej średniej. Czy wynika z tego, że możemy wyliczone wskaźniki przyjąć za standardy, punkty odniesienia w naszych ewentualnych przyszłych ocenach? Myślę że tak, choć z drugiej strony należy uświadomić sobie smutny obraz, jaki przed nami wyliczenia te rysują. Wprowadzamy jedną jednostkę na czytelnika. Jeśli wyłączymy zbiory specjalne, to wielkość ta spada do 0,8 wol. na osobę.

Przypomnieć można, iż w przywoływanych zaleceniach brytyjskich mówi się, że wpływ roczny powinien zapewnić wymianę księgozbioru w ciągu 12-15 lat. Jeśli spojrzymy na nasze średnie to łatwo wyliczyć, że przy realizacji zero-wego przyrostu zbiorów wymian księgozbioru nastąpiła by po 40 latach. Czy więc znając nasze realia przyjąć, że normą winno stać się wprowadzanie w roku 2-3% nowości w stosunku do zastanego zbioru czy też powiedzieć, że dążymy do wielkości np. 5%, wiedząc że jej tak szybko nie osiągniemy?

Dodatkowo można wskazać, iż nie najnowsze już, bo pochodzące sprzed 12 lat zalecenie tzw. modelu bawarskiego, mówiło w odniesieniu do biblioteki uniwersytetu średniej wielkości o gromadzeniu rocznym: 60 000 książek i abonamencie 12 450 czasopism. U nas wpływ roczny dla uniwersytetu wynosi 20 000 wol. A czasopism 3.600 tytułów. Nawet jeśli uwzględnimy, że większość tych bibliotek informowało o wpływach do Bibliotek głównych bez sieci i przyjmimy, że wpływa do nich - jeśli chodzi o książki - 2/3 tego co do głównych, to i tak uzyskamy rząd wielkości 35-40 tys. w roku. W przypadku czasopism biblioteki zakładowe gromadzą samodzielnie bardzo mało tytułów, co nieznacznie zmieni tylko powyższe wyliczenie.

Wyliczenia dotyczące księgozbioru dydaktycznego mogą być pomocne tylko dla tej części bibliotek, która ten księgozbiór posiada. Przypominam to co powiedziałem na wstępie, że raczej skłaniać się winniśmy do łącznego jego traktowania z całym zbiorem. To co możemy jedynie powiedzieć jako dodatkową obserwację to, iż średnio księgozbiór ten jest wymieniany dwukrotnie szybciej niż ma to miejsce w przypadku zbioru głównego. Potwierdza to wagę przywiązywaną do tego zbioru i raz jeszcze potwierdza chyba wcześniejszą uwagę, że nie możemy bezkrytycznie zachwycać się wyliczoną wielkością 23 wol. przypadających na jednego studenta.

Raz jeszcze należy powrócić do pytania dotyczącego baz danych. Sądzę, że w chwili obecnej trudno wyliczać i ustalić normy dla bibliotek wyłącznie w odniesieniu do nich. Jak wspomniałem uprzednio uważam, iż tytuł każdego czasopisma elektronicznego, kupowanego dostępu konsorcjalnego czy bazy pełno tekstowej czasopism czy baz bibliograficznych, należy traktować jako poszerzenie liczby prenumerowanych czasopism czy kupowanych źródeł informacyjnych. Ale jak traktować wielodostęp? Okazuje się na podstawie badania, że w chwili obecnej 2/3 posiadanych przez nas baz dostępnych jest jednostanowiskowe. Ale za kilka lat sytuacja pewnie ulegnie zmianie. Jaką wówczas przyjmujemy politykę w ustalaniu norm czy wskaźników?

Poza powyższym badaniem pozostawała sprawa wiążąca się z zarządzaniem zbiorami, a więc sprawa selekcji zbiorów. Trudno chyba będzie

namówić biblioteki polskie do pełnego wprowadzenia w życie modelu zerowego przyrostu zbiorów. Sądę jednak, iż dobrze byłoby, gdyby jednak przyjąć, iż wskaźnikiem oceny jest też poziom prowadzonej selekcji zbiorów. Można zaproponować na podstawie ubiegłorocznych rozważań i propozycji przyjęcie założenia, iż normą jest prowadzenie selekcji retrospektywnej w stosunku 1:3 do liczby wprowadzanych do zbiorów nowości.

Tu można na koniec powrócić raz jeszcze do problemu źródeł elektronicznych i zaproponować pod rozwagę uwzględnienie dwóch - niejako pomocniczych - wskaźników. Przynajmniej w tej chwili jeszcze tylko jako pomocnicze. Stanowią je:

- ilość oferowanych / kupowanych pełnotekstowych czasopism elektronicznych w stosunku do liczby tytułów prenumerowanych w wersji print,
- wydatki ponoszone na zakup źródeł elektronicznych na 1 użytkownika.

Wspomina – o tym drugim – M.Górny, że takie liczą w USA. U nas ranga tych wydatków rośnie. Tak samo jak rośnie liczba czasopism elektronicznych w stosunku do print. Wyliczona średnia mówi, że stanowią one 10%. Jednakże z uwagi na dynamikę zjawiska oraz fakt, że nie wszystkie jednak biblioteki jeszcze w tym zakresie mogą się pochwalić jakimkolwiek osiągnięciami, trudno wskaźniki czy standardy wyznaczać. Dlatego propozycja, aby w chwili obecnej traktować je pomocniczo i być może powrócić do nich i próbować je wypracować za jakiś czas.

Przedstawiłem Państwu kilka pytań, nad odpowiedzią na które musimy się chyba zastanowić w dyskusji. Próbowałem przedstawić również kilka propozycji norm czy wskaźników, nad zastosowaniem których w takiej czy innej postaci także możemy dyskutować. Jestem świadomy, że większość tych propozycji nie wykroczyła jednak poza to, co praktycznie znamy z literatury. Warto chociażby raz jeszcze przypomnieć normy brytyjskie lub też spojrzeć na to, co na temat

stosowanych miar oceny efektywności pisał M.Górny. Przywołując amerykański raport Evansa przytaczał tam wśród innych (a mnie interesujących z uwagi na temat) następujące:

- stosunek liczby posiadanych egzemplarzy do wielkości obsługiwanej populacji (obecnej i potencjalnej),
- wielkość sumy przeznaczanej na zakup książek przypadającą na 1 czytelnika,
- udział procentowy poszczególnych rodzajów materiałów (książek, czasopism itp.) w zbiorach w odniesieniu do różnych klas użytkowników.

Widać, iż praktycznie nie jest proponowany tylko ostatni spośród nich.

Wspomniany M. Górny dużą uwagę przywiązuje w swej pracy do badania kompletności zbioru. Ponieważ jednak sam wskazuje, że kompletność zasobu drukowanego jest możliwa do ustalenia wyłącznie w dużym przybliżeniu, zrezygnowałem z proponowania wskaźników na niej opartych. Trudno odnosić kompletność naszych zbiorów do produkcji wydawniczej W.Brytanii i USA czy też ich bibliotek uczelnianych z uwagi na jednak mały procent naszych zbiorów pochodzących z tych rynków wydawniczych. Z drugiej strony, jeśli D.Gołębiowski, ekspert w tym zakresie dla rocznej produkcji wydawniczej w Polsce, podaje trzy wielkości od 16 poprzez 20 do 24 tys. tytułów, też trudno ewentualną kompletność bibliotek do tych szacunków odnosić. Myślę więc, tak jak powiedziałem na wstępie, że ten typ wyliczeń możemy zastosować w indywidualnych badaniach każdej z bibliotek, lecz jako trudno wyliczalny i mogący być skażonym dużym błędem na razie pozostawmy na boku. Autor w stosunku do bibliotek amerykańskich wylicza kompletność przyrostu rocznego zbiorów zwartych w naszych bibliotekach na 30%, a czasopism na 20%. To raz jeszcze wg mnie każe walczyć o wysoki normatyw środków na gromadzenie!

Jeszcze jednym ciekawym wyliczeniem wspomnianego autora jest to mówiące o całkowitym koszcie utrzymania jednego woluminu źródła drukowa-

nego. Otóż dla połowy lat 90-ch autor wyliczył je na 3 zł na wol. Uwzględniając inflację możemy przyjąć, iż dziś wyniosłby on ok.4 zł. Patrząc na mój budżet i wielkość zbiorów wyliczyłem sobie, że na ten rok otrzymałem tylko 75% tak wyliczalnej kwoty. Zastanawiając się skąd wzięła się ta różnica, zauważyłem, że zgodnie z wyliczeniami autora mam w stosunku do normatywu za małe zatrudnienie.

Podsumowując należy powiedzieć, że:

- wiele mamy do zrobienia w zakresie ustalenia i przyjęcia zasad przygotowywania danych, w tym sporządzenia „wzorcowego” kwestionariusza pytań,
- chcąc ustalać wskaźniki dla zarządzania zbiorami musimy odpowiedzieć na postawione w tekście pytania,
- nie ma chyba potrzeby wymyślania indywidualnych dla naszych bibliotek wskaźników, lecz zastosować należy kilka podstawowych spośród liczonych w bibliotekach świata,
- wskaźniki warto wyliczać dla dokonania porównań pomiędzy bibliotekami, a po kilkakrotnym ich przeprowadzeniu i tym samym potwierdzeniu zasadności przyjętych wskaźników dla dokonywania ocen i rangowania bibliotek przez KBN, MEN czy KRASP.

Summary

Preconditions that must be fulfilled while attempting to formulate indices concerning collections management are presented in the publication. Questions that should be answered are listed: how to make a calculation, how should the indices be constructed, is it possible to construct universal indices.

An attempt was made to select a group of indices that could be calculated. The publication also presents a suggestion of introducing four basic indices and an explanation which purposes and whom the indices could be useful for in practice.

ANNA SOKOŁOWSKA-GOGUT

Biblioteka Główna Akademii Ekonomicznej w Krakowie

ANALIZA PORÓWNAWCZA ZASOBÓW LUDZKICH POLSKICH BIBLIOTEK NAUKOWYCH

Streszczenie

Na podstawie otrzymanych ankiet przeprowadzono analizę kadr w 43 bibliotekach naukowych zwracając szczególną uwagę na następujące zjawiska: wiek, wykształcenie, znajomość języków obcych, grupę bibliotekarzy dyplomowanych oraz liczebność obsady poszczególnych działów biblioteki.

Wprowadzenie

Najważniejszym zasobem każdej organizacji są jej pracownicy. To od ich wykształcenia, możliwości intelektualnych, znajomości języków obcych, chęci uczenia się i doksztalcenia, a przede wszystkim profesjonalnego podejścia do wykonywanego zwołu zależy obraz organizacji jaki kształtuje się u jej klientów. Nie inaczej jest w bibliotece naukowej, gdzie niejednokrotnie profesjonalizm bibliotekarza na równi z dostępnymi zasobami źródeł decyduje o satysfakcji jej klienta - pracownika naukowego czy studenta.